

za o 50 lat, po niej panią zostata Idalja z Sobańskich Ignacowa Platerowa, niewiasta rządna i energiezna, szczera patriotka i dobra obywatelka. Przed długie lata ciążył nad tem dziedzictwem proces ze spadkobiercami Mikołajowej Manucciny, Strutyńskimi i Sarnneckimi, nastaly najcięższe czasy popowstaniowe i coraz gorsze prześladowania polskiej własności.

W latach 80-tych obejmuje majątek Feliksa Plater, synu Ignacego i pracuje przez długie lata nad jego podniesieniem i zagospodarowaniem. Ogromne lasy pokrywające około 20 tysięcy ha przetrzeźni, przecina siecią kanałów odwadniających i splawnych, w środkowym punkcie tego kompleksu leśnego, o kilkadziesiąt kilometrów od kolei, buduje tartak i tekturownię Platerowa. Brabia Feliks Plater był śmiałym przedsiębiorcą i zapobiegliwym gospodarzem, dążył do celu z uporem i wytrwałością.

„Złotem będę tę ziemię brukował, jeżeli trzeba“ — mawiał,

Wybuchła wojna, Belmont znalazł się na linii frontu. Drzewa ścinano moszcząc niemi drogi pod rosyjskie i niemieckie armaty, pobliskie lasy dewastowano, tartak i fabrykę spalono, po zdemolowaniu maszyn. Podburzona ludność okoliczna, jesienią 1919 r. po ustąpieniu Niemców zrabowała i spaliła dwór Belmontcki; palił się przez dwa tygodnie, a ludzie zbiegali się z oddalonych wiosek, aby zdarzeniem dla całego powiatu, było otwarcie

...zbiegł... roku... bogoci linii kolejowej Woropje wo-Druja. Odtąd większa część drzewa jest splawiana jeziorem Bohiń i rzeką Dziań, do stacji Połowo. Ale ceny drzewa spadły w czasach ostatnich nieomal o 50 proc., eksploatacja lasów w tych warunkach nawet się nie opłaca, to też przetrwanie tego ciężkiego okręsu wymaga dużego wysiłku, nieustannej czujności i cierpliwości.

Poza 18 tysiącami ha lasu użytkowego, wchodzących w skład dóbr Belmontckich, obejmują one jeszcze 5 tys. ha bagien i mozarów pokrytych częściowo rzadkim, star-

czyznym lasem. Drobne sosny dorastające zaledwie 2m. wysokości mają po 150, albo i więcej lat; skarlłowaciałe, pokryte siwym porostem, tkwią ubogimi korzeniami w kępach mehu i próchnicy, podmywane, nigdy nie wysychającymi wodami. Widok tych lasów karłowatych, jest bardzo smutny. Głębsze, przepaściaste bagna, mehem tylko porośnię, a zwane po tutejszemu „palmy“, są latem zupełnie niedostępne. Z niektórych leśnych kwartałów, leżących pomiędzy bagnami, wywóz drzewa może się odbywać tylko zimą.

Czy kiedyś dają się osuszyć te olbrzymie mozary, zalesić, uprawić?

Kilka lat temu, starosta brasławski, Zelisław Januszkiewicz, zapoczątkował daleko idące meljoracje, mające na celu obniżenie poziomu wody w jeziorach i osuszenie dzięki temu pobliskich bagnistych łąk. Zawiazane Towarzystwo „Spółka Wodna“ zdołała uzyskać na ten cel sybysdja i znaczne kredyty. Zaczęto od oczyszczenia i pogłębienia rzeki Druji, przeprowadzono kilka zasadniczych kanałów odwadniających i uzyskano tą drogą około 800 ha łąd na wybrzeżach jezior, osuszając tem samym część podmokłych łąk. W celu wyzyskania prac już dokonanych, należałoby przeprowadzić jeszcze szereg kanałów bocznych, o czem w dzisiejszych czasach nie może być, niestety, mowy.

Drugie bogactwo tego kraju, poza drzewem, to owe rybne wody, o których posiadanie tak gwałtownie dawniej wależono.

Dobra Belmontckie obejmują 7 tysięcy ha jezior. Są w nich poławiane najróżnorodniejsze ryby jak leszcze, sandacze, sielawy, szczupaki, węgorze, a nawet karpie.

Wielkie połowy odbywają się zwykle zimą, kiedy ryba daje się łatwiej ująć. Szerokim półkolem bywa zapuszczany niewód pod lód i wyciągany na przeciwległy brzeg kołnami, zaprzężonemi do kołowrotów. Ostatnio weszła w życie ochronna ustawa rybna, ponadto opracowuje się projekt sztucznego zarzybiania wód dla powiększenia ich rentowności.

Wybrzeża jeziora Drywiaty, przyciągają od niedawna na letnie miesiące liczne rzesze młodzieży z Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego i zastępy Harcerzy; baraki i namioty wyrastają zewsząd, a w pogodne dnie jeziora roją się od kajaków i żaglówek. Zimą i wiosną ciągną w Brasławskie lasy myśliwi na wilki, rysie, guszce i cietrzewie.

Publiczne drogi są względnie dobrze utrzymane, wioski i miasteczka brukowane. Praca postępuje krok za krokiem, rozum i wola człowieka są w moey przekształcić oblicze ziemi, nie umieją jednak zapewnić jej mieszkańcom chleba powszedniego. Proletariat wiejski na Wileńszczyźnie, żyjący na roli z pracy rąk własnych, cierpi ciężką nędzę, i podobnie jak bezrobotny proletariat miejski, wyciąga rękę o kawałek chleba.

Marja Czapska

Wieczorny Kurjer Grodzieński 1933.08.03
R.2 Nr209